Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków sobota 11 listopada 1933 Nr. 316

Widmo redukcji w Łodzi

Rząd winien przeciwstawić się planom przemysłowców

Niejednokrotnie wypadało nam zwracać uwagę na wysoce nielojalną taktykę pracodawców wobec pracowników. Podnosiliśmy n. p. sprawę zaległości w wypłatach, które w rzeczywistości oznaczają zniżkę zarobków i t. p. Obecnie, kiedy w niektórych gałęziach kończy się sezon, a za pasem jest zima, najgorsza pora roku dla robotników, niektórzy przemysłowcy pragną ten stan rzeczy wykorzystać. Mamy na myśli przemysł włókienniczy w Łodzi.

W czasie sezonu wybuchł w przemyśle włókienniczym strajk, który miał zresztą przebieg bardzo przewlekły. Robotnicy w tym przemyśle należeli do najgorzej płatnych. Umowa zbiorowa od lat nie obowiązywała a stawki w poszczególnych fabrykach były wręcz głodowe. W takich warunkach robotnicy zdecydowali się na strajk. Dzięki interwencji władz państwowych, po długich rokowaniach, przemysłowcy włókienniczy podpisali umowę zbiorową. Oznaczała ona poprawę warunków płacy, przyczem zapadło wówczas ważne orzeczenie głównego inspektora pracy, że czas stracony podczas strajku nie może być zaliczony w poczet urlopów.

Wprowadzenie umowy zbiorowej nie w smak było łódzkim pracodawcom i dlatego też teraz, gdy stan zamówień w włókiennictwie spadł, chwycili się przemysłowcy swojej znanej broni: rozpoczęli redukcje robotników. Z początku redukcje były nieliczne, ale ostatnio przemysłowcy zdradzają tendencję zastosowania redukcji na wielką skalę.

W związku z tem zapanował w związkach zawodowych duży niepokój. Przedstawiciele robotników zaproponowali przemysłowcom, ażeby wprowadzono taki podział pracy, który umożliwiłby niewydalanie zatrudnionych robotników. Chodzi o skrócenie czasu pracy dla wszystkich zatrudnionych, rozdzielenia czasu pracy na kilka szycht. Przemysłowcy odnoszą się do projektu robotników nieprzychylnie, motywując to względami natury gospodarczej. Związki zawodowe zamierzają się odwołać do władz rządowych celem skłonienia przemysłowców do zajęcia innego stanowiska.

Byłoby wskazanem, żeby rząd w całej rozciągłości poparł robotników, gdyż odpowiada to ogólnej linji gospodarczej i społecznej rządu. Projekt ten poza tem nie pociąga dla przemysłowców żadnych większych wydatków i żadnych trudności. Suma na robociznę zostaje bowiem ta sama, tylko robotnicy będą mieli niższe zarobki, skrócony znacznie czas pracy, ale za to nie zostanie nikt tej pracy pozbawiony. Jest to więc projekt realny i całkowicie zdrowy. Opiera się na solidarności klasy robotniczej.

Przed jutrzejszem Świętem Niepodległości

Dziś już wieczorem rozpoczną się w całej Polsce wstępne uroczystości przed jutrzejszem Świętem Niepodległości. Z zapadnięciem zmierzchu oświetlone będą rzęsiście gmachy państwowe i pomniki. Na ulicach zagrzmią capstrzyki orkiestr wojskowych.

Główne uroczystości odbędą się w sobotę, w pamiętną datę 11 listopada.

Rano w świątyniach wszystkich wyznań w całej Polsce odbędą się uroczyste nabożeństwa. W stolicy, jak zazwyczaj, nabożeństwo zostanie odprawione w katedrze Św. Jana i wysłucha je P. Prezydent wraz z członkami rządu, Sejmu, Senatu, przedstawicielami wojska, administracji, samorządu, organizacyj, towarzystw i związków.

O godz. 10 min. 30 na polu Mokotowskiem odbędzie się defilada, którą poprowadzi gen. Januszkiewicz. W defiladzie wezmą udział: 21, 30 i 36 p. p., 1 p. artylerji najcięższej, 32 dyw. art. lekkiej, 1 p. artylerji przeciwlotniczej, oddziały broni specjalnej i pomocniczej.

—*—

„Ostatnie Wiadomości" ukażą się w specjalnie powiększonem wydaniu, poświęconem 15-ej rocznicy Niepodległości.

Król Afganistanu zamordowany

Tron objął jego syn

BOMBAY (PT). — Według telegramu, nadeszłego do tutejszego konsulatu afgańskiego, król Afganistanu Nadir Khan został wczoraj zamordowany.

LONDYN (PAT) — Poseł Afganistanu w Londynie otrzymał wieczorem wiadomość, że król Afganistanu zamordowany został wczoraj rano. Popołudniu zaś następca tronu proklamowany został królem Afganistanu.

Nowy król Afganistanu panować będzie pod imieniem Mahomed Zahir Szach.

Znów 50 trupów w Hawanie

NOWY JORK (PAT). — Z Hawany donoszą, iż podczas wczorajszych zajść, spowodowanych nową próbą zamachu stanu, zginęło 50 osób, rannych jest 125.

Otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego

Zarządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego oczekiwana jest w przyszłym tygodniu.

Wykaz premjowanych na stronie 2-ej

Potworny mord we wsi Poryce

5 osób w bestjalski sposób zostało zabitych

BIAŁYSTOK (tel. wł.). Wieś Poryce pod Stawiskami (pow. Łomża) była wczorajszej nocy widownią bestjalskiej zbrodni.

Wymordowano całą rodzinę, składającą się: z 66-letniego Józefa Bagińskiego, jego żony, 66-letniej Karoliny, 35-letniej kuzynki Janiny Obidzińskiej i 13 letniej Marji Zduńczyk.

Wczoraj rano sąsiedzi, zaniepokojeni tem, że onegdaj wieczorem nie widzieli nikogo z Bagińskich w zagrodzie, próbowali wejść do mieszkania. Nikt im nie odpowiedział. Wyłamali więc drzwi i oczom ich ukazał się mrożący krew w żyłach widok.

Na podłodze leżały 2 trupy: Obiedzińskiej i Zduńczyk, na łóżku dawali słabe oznaki życia oboje Bagińscy.

Ciała ofiar bestjalskiej zbrodni nosiły liczne ślady od uderzeń siekierą. Po południu, mimo zabiegów lekarskich, Obiedzińska i Zduńczyk zmarły.

W odległości 4 klm. pod wsią Wilczewo znaleziono z raną postrzałową w głowie trupa wydalonego przed tygodniem służącego Bagińskich, Chojnowskiego.

Jak się zdaje, mord został popełniony około 3 godz. w nocy, gdyż jeszcze o 1-ej stróż widział światło w mieszkaniu Bagińskich, a po upływie pół godziny kilku kręcących się osobników, wśród których spostrzegł Chojnowskiego.

Zbrodnia nosi cechy mordu rabunkowego, gdyż Bagińscy znani byli w okolicy, jako ludzie zamożni. Cieszyli się dobrą opinją i nie mieli wrogów osobistych.

Na miejsce zbrodni wyjechał komisarz Skrętowski, zabrawszy ze sobą psa policyjnego.

Wieś Poryce cieszy się smutną sławą, gdyż w sierpniu 1928 r. zamordowano tam 4 osoby z rodziny i służby właściciela majątku Poryce, Skarzyńskiego.

Podatki od sody, bibułek i kwasu węglowego

W poszczególnych ministerstwach trwają prace nad wykończeniem szeregu projektów ustaw, które uchwaleniu przez Radę Ministrów zostaną skierowane do Sejmu. Są to przeważnie projekty ustaw gospodarczych. W pierwszym rzędzie są to te projekty, których wniesienie zapowiedział w swojej mowie w Sejmie min. Skarbu prof. Zawadzki. A więc projekt zmiany ordynacji podatkowej, projekty nowych podatków od sody, bibułek i kwasu węglowego.

Te ostatnie projekty nowych podatków wywołały wiele zastrzeżeń w zainteresowanych kołach gospodarczych. Utrzymują one, że projektowane podatki nie dadzą skarbowi nawet przewidywanych 10 mil. zł. rocznie dochodu, gdyż przez wprowadzenie tych podatków nastąpi podrożenie artykułów, a tem samem zmniejszenie się obrotu niemi. Rząd uzasadnia konieczność wprowadzenia podatków zmniejszeniem się wpływów skarbu państwa z podatków pośrednich.

Straszna zbrodnia alkoholika

Za zabójstwo żony sąd skazał go na 6 lat więzienia

Makabryczna zbrodnia popełniona przez nałogowego alkoholika, świadczy ponuro, do czego może człowieka doprowadzić wódka. Postrachem lokatorów domu przy ulicy Chocimskiej 27. było małżeństwo Pietrasików, zajmujące nędzną izdebkę. W suterenie ich rozbrzmiewały stale kłótnie i awantury pijackie, które spędzały sen z powiek innych mieszkańców kamienicy. Mieli opinję nieboników, tracących całkowite zarobki na wódkę.

Dotąd nikt nie ośmielił się „usadzić" starego pijaka i awanturnika. Trzeba było aż strasznej zbrodni żonobójstwa, wstrząsającego swemi szczegółami, by policja położyła wreszcie kres wszystkiemu złemu. W mieszkaniu Pietrasików nocowała kątem prostytutka Szorówna, która podobno kiedyś „zarobiła" parę set złotych i część dała Pietrasikowej, która za te pieniądze posłała zaraz po wódkę. Rozpoczęła się libacja. Sproszono gości, ustawiając na stole 5 butelek wódki. Gdy Pietrasik podochocił sobie, wziął się do zwykłego bicia żony, którą pchnął na łóżko z taką siłą, aż bok odłamał się. Głośne śpiewy i śmiechy, zaczęły wypłaszać sąsiadów z mieszkań. Pietrasikowa, pod wpływem dużej ilości wypitej wódki, popadła w stan zamroczenia i zupełnie nie rozumiała, gdy mąż krzyczał o pieniądze na papierosy. Wtedy pijak zaczął ją cucić: chwycił za włosy i zwlókł na ziemię, a wziąwszy w ręce stołeczek drewniany, zaczął nim bić żonę, gdzie popadło, po całem ciele.

Gdy sublokatorka wróciła do mieszkania, zastała zmasakrowane ciało Pietrasikowej. Jeszcze dawała słabe oznaki życia i po ułożeniu, jęczała o kroplę wody. Na tą scenę nadszedł Pietrasik, a spytany przez Szorównę, co się stało, kopnął jeszcze raz żonę, a i dziewczynę grzmotnął w plecy. 11-letnia córka Pietrasików, widząc, że ojciec ryczy o papierosy, w najwyższem przerażeniu, wystarała się o nie. Dopiero wówczas rozwścieczony degenerat uspokoił się, wyszedł na miasto i wrócił dopiero wśród nocy. Rozebrał się, jak gdyby nic nie zaszło i położył się do łóżka, obok ciała nieżywej żony. Trup nic go nie wzruszył, a nawet we śnie, zaczął krzyczeć, by żona posunęła się... Zwłoki leżały jednak nieporuszone, co go znowu rozeźliło. Chwycił więc trupa żony za rękę i potarmosił, a gdy poczuł, że ręka jest całkiem zimna, ocknął się i zawołał:

— Patrzcie, ta cholera już nie żyje!

Ugrał się więc i pobiegł do komisarjatu, gdzie oznajmił, że żona umarła od nadmiaru wypitej wódki. Gdy delegowano policjanta do Pietrasików, odrazu rzuciły się w oczy liczne rany na ciele ofiary. Sprawca wstrząsającego mordu po pijanemu, nie przyznał się wczoraj do winy, twierdząc, że nic nie pamięta.

Sąd skazał Pietrasika na 6 lat więzienia.

Siódma lista premjowanych stałych Czytelników

ZAMBRÓW

Rynek 1, Zielińska M. paczka szczęścia

ZAMOŚĆ

Ogrodowa 16, Milder J., ZEGAREK BIURKOWY.

ZAWIERCIE

Paderewskiego 6, Olszewski H. paczka szczęścia.

ZĄBKI

Sułecki St. PÓŁ TUZINA ŁYŻ. PLAT.

ZIELONKA

Dom Mańka, Dominiak Helena, toalet. paczka.
Kilińskiego, Darczyk J. BIELIZNA DAMSKA.
Dom Pietrzaka, Zalewski J. 3 RĘCZN.
Długa 10, Wasilewski A. paczka szcz.

ŻERAŃ

Dom Krasnego, Myśliński A., ping-pong.

ŻYRARDÓW

Familijna 25, Juljanowski M., gospod. paczka.
Sienkiewicza 17, Szlaga D., PULLOWER MĘSKI.
Szopena 2, Chmielewski J., pacz. szcz.
Mostowa 5, Bogucka St., BIELIZNA DAMSKA.
Waryńskiego 5, Zdanowska J., toal. paczka.
1-go Maja 105, Mirowska W., paczka szczęścia.

WARSZAWA

Pl. Trzech Krzyży 7, Wojtyrówna A., BIELIZNA DAMSKA.
Tunelowa 7, Milewska K., toalet. pacz.
Twarda 8, Rymar A., KAPELUSZ DAMSKI.
Twarda 57, Kuperman M., gospodar. paczka.
Tarchomińska 3, Rudnicka H., paczka szczęścia.
Targowa 14, Wąsowski W., KALOSZE MĘSKIE.
Targowa 59, Rutkowska, PULLOWER DAMSKI.
Targowa 19, Gajewski A., PÓŁ TUZINA ŁYŻECZEK PLAT.
Targowa 62, Skomoracha W., gosp. paczka.
Targowa 22, Różycka Z., pacz. szczęś.
Towarowa 25, Ogięcka B., pacz. szczęścia.
Towarowa 42, Wójcik J., BIELIZNA DAMSKA.
Towarowa 50, Salomon M., pacz. szcz.
Towarowa 62, Górska M., TAPETY.
Towarowa 32, Kanis R., pacz. szczęś.
Towarowa 60, Wójcik St., gosp. pacz.
Tamka 47, Biernacki Wł., KALOSZE MĘSKIE.
Tarczyńska 13, Lachowska Wł., pacz. szczęścia.
Tarczyńska 19, Sikorski C., toaletowa paczka.
Tarczyńska 14, Komorowska S., MASZYNKA DO MIĘSA.
Tarczyńska 17, Trojanowski J., paczka szczęścia.
Trzeciego Maja 9, Wiktorowicz J., klosz owocowy.
Trzeciego Maja 14, Baraniak J., gosp. paczka.
Św. Wincentego 58, Paczkowski Z., paczka szczęścia.
Śliska 62, Szymczak W., pacz. szczęś.
Śliska 32, Marchwińska W., pacz. szcz.
Śliska 56, Włodarczyk M., BIELIZNA DAMSKA.
Śliska 54, Fuchs A., toal. paczka.
Środkowa 18, Siwik K., pacz. szczęś.
Węgierska 18, Lokajski S., gosp. pacz.
Węgierska 5, Sobieraj W., pacz. szcz.
Węgierska 14, Marzątko S., pacz. szcz.
Wspólna 59, Białecki J., kalosze męs.
Wspólna 16, Jurczenko I., gosp. pacz.
Wspólna 75, Pietuchowski B., PULLOWER MĘSKI.
Wspólna 11, Modrzejewski K., pacz. szczęścia.
Wspólna 5, Karpusiewicz H., pacz. szczęścia.
Wilcza 54A, Bułgakowa W., BIELIZNA DAMSKA.
Wilcza 26A, Szypiński T., toalet. pacz.
Widok 23, Jurek M., pacz. szczęścia.
Wiktorska 3, Lewandowski A., gosp. paczka.
Wiśniowa 55, Makowski T., PULLOWER MĘSKI.
Waliców 26, Edelsztajn D., pacz. szcz.
Wolność 15, Brzozowski P., pacz. szcz.
Wolność 10, Olszewski S., pacz. szcz.
Wilsona Plac „Wilsonówka", Grochowska J., parasolka damska.
Wolska 207, Darek S., pacz. szczęścia.
Wolska 181, Sikora F., pacz. szczęs.
Wolska 177, Trynkus C., kalosze męs.
Wolska 150, Kamiński B., pacz. szcz.
Wolska 129, Drzewicz F., PULLOWER MĘSKI.
Wolska 122, Konarzewski T., pacz. szczęścia.
Wolska 118, Wasilewski J., toaletowa paczka.
Wolska 109, Dąbkowski W., pacz. szcz.
Wolska 94, Ziębicki A., pacz. szczęś.
Wolska 93, Mierkiewiczówna W., gos. paczka.
Wolska 91, Gąsecki S., paczka szczęś.
Wolska 89, Tyczkowski W., paczka szczęścia.
Wolska 88, Romanowski P., paczka szczęścia.
Wolska 75A, Zakrzewska B., 3 PARY POŃCZOCH.
Wolska 71, Andrzejak A., paczka szcz.
Wolska 63, Paradowska J., pacz. szcz.
Wolska 49, Przewodarski A., paczka szczęścia.
Wolska 26, Nowakowska E., BIELIZNA DAMSKA.
Wolska 16, Skrzywański M., KLOSZ OWOCOWY.
Wilcza 21, Troszczyński W., toalet. paczka.
Wronia 59, Andrzejczak S., pacz. szcz.
Wronia 52, Orczykowski E., kalosze męskie.
Wronia 35, Geślakowska A., pacz. szcz
Wronia 18, Kalinowski K., pacz. szcz.
Wronia 29, Nacłońska M., SZLAFROK DAMSKI.
Wronia 21, Sztuk J., pacz. szczęścia.
Wronia 5, Wiśniewska J., pacz. szczęś.
Wileńska 59, Tarczyński W., toal. pacz
Wileńska 11, Litwin J., PULLOWER MĘSKI.
Wielka 13, Kozłowska P., MASZYNKA DO MIĘSA.
Wielka 3, Paradowska Z., pacz. szcz.
Wołyńska 11, Czapska M., pacz. szcz.
Wiejska 9, Organiczak S., pacz. szcz.
Wołyńska 20, Gralewska E., 3 PARY POŃCZOCH.
Wawerska 2, Kleszkowski M., gosp. paczka.
Wawerska 6, Popiołek W., pacz. szcz.
Wrzesińska 12, Liebert S., BIELIZNA DAMSKA.
Warmińska 24, Dworzak S., toal. pacz.
Włochowska 16, Koziński J., KALOSZE MĘSKIE.

Czytelnikom prowincjonalnym premje będą wysłane pocztą, natomiast Czytelników miejscowych prosimy o zgłoszenie się po odbiór premij do Redakcji dnia 15 b. m. w godz. 10 — 2 po poł.

Proces szpiegowski

Proces szpiegowski toczy się w dalszym ciągu, lecz pisać o przebiegu sprawy nic nie wolno. Trwa dalej przesłuchiwanie świadków, przyczem dziś dopiero zaczną składać zeznania, osoby sprowadzone z więzienia.

Tajemnica konduktora wagonów sypialnych

Na 6000 złotych grzywny skazano konduktora wagonów sypialnych, Stanisława Kuśnierza, który szmuglował z zagranicy różne towary, zapalniczki, porcelanę, dywany.

Kuśnierza zdradziła kochanka, gdy z nią zerwał. Był on w kontakcie z pewnym stałym bywalcem dancingów warszawskich, sprzedawcą kokainy.

Wydatki i dochody poczty

Jak wynika z ostatnich zestawień, wydatki poczt i telegrafów w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy r. b. wynosiły ogółem 67.502 tys. zł. Wydatki zwyczajne ministerstwa wynosiły 528 tys. zł., wydatki poczty i telegrafu 57.884 tys. zł., w tem utrzymanie personelu 38.845 tys. zł. i utrzymanie ruchu 19.039 tys. zł., wydatki radjotelegrafu 488 tys. zł. Wydatki nadzwyczajne poczty i telegrafu wynosiły 8.536 tys. zł., radjotelegrafu 66 tys. zł

Dochody poczt i telegrafów wynosiły ogółem 70.119 tys. złotych. Dochody zwyczajne ministerstwa wyrażały się liczbą 1 tys. zł., poczty i telegrafu 63.432 tys. zł., w tem opłaty pocztowe 41.917 tys. zł., opłaty telegraficzne 2.999 tys. zł., opłaty telefoniczne 17.482 tys. zł., inne 6.034 tys. zł., dochody radjotelegrafu 1.273 tys. zł. Dochody nadzwyczajne poczty i telegrafu wynosiły 413 tys. zł.

5 lat więzienia
za zamordowanie dokuczliwego ojca

Sensacyjny proces 20-letniego wieśniaka, Alfonsa Cytackiego, który zabił ojca swego we śnie, celnym strzałem w oko, rozpatrywał wczoraj sąd apelacyjny w Warszawie.

Zabójstwo starego Cytackiego było przedmiotem dłuższego śledztwa, które nie mogło ustalić, kto był sprawcą zbrodni, bowiem nie rozporządzano żadnym naocznym świadkiem. Strzał nastąpił, gdy w mieszkaniu nikogo nie było, co wskazywało na kogoś z domowników. Cytacki miał twardą rękę i źle obchodził się ze wszystkimi, głównie zaś dokuczał synowi, który chciał się wkrótce ożenić. Na przeszkodzie temu stał właśnie stary i to było powodem ojcobójstwa.

W pierwszej instancji skazano Cytackiego na 7 lat więzienia. Karę tę prokurator uznał za łagodną i zaapelował o podwyższenie wyroku, ale przegrał, bo Cytackiemu jeszcze obniżono karę do 5 lat.

Niecierpliwy klient
Każdy chce być obsłużony

(S. F.) W sklepie galanteryjnym p. Abrama Rozenfelda panował ożywiony ruch. Ponieważ była to pora obiadowa, p. Abram sam był w sklepie i ledwo mógł sobie dać radę. Klienki się niecierpliwiły, a pan R., skakał po drabinie, zdejmował pudełka i, załatwiając jedną klientkę, uspakajał pozostałe.

— Już, już! Już sie załatwia.

Najbardziej niecierpliwił się klient, który wszedł ostatni.

— Panie kupiec! — denerwował się. — Co jest, do jasnej cholery? Jedne osobe pół godziny pan załatwiasz?

— Zaraz, zaraz! — uspakajał go spocony handlowiec. — Zaraz panu szanownemu służe.

— W gruncie rzeczy — westchnął klient — to sie nie dziwie, że pan sobie rady dać nie możesz. Kobiety taki swąd robią. Ta pani naprzykład pół godziny podwiązki wybiera.

Zaczepiona klientka zaczerwieniła się jak burak.

— Czego się pan wtrąca w nie swoje rzeczy? — oburzyła się.

— Czego? Tego, że nie dla pani jednej jest sklep. Inne klienty też mają być załatwione. A pani przebierasz podwiązki i przebierasz. W paninem wieku wystarczy se sznurkiem pończochy przewiązać. I tak pani już nikt podwiązków nie będzie oglądać.

Obrażona klientka rzuciła podwiązki na ladę i wyszła ze sklepu, trzaskając drzwiami.

P. Rozenfeld chciał biec za nią, ale niecierpliwy klient powstrzymał go.

— Czego pan za nią lecisz? Niech idzie na zbity łeb! Załatw pan lepiej mnie, bo jak sie zdenerwuje, to też gdzie indziej pójdę.

— Co pan szanowny chce?

— Chce żebyś pan mnie 20 złotych zmienił. 10 złotych daj mnie pan w całości, a resztę: 5 złotych złotówkami, a 5 półzłotówkami. Tylko prędzej, raz, dwa, trzy, bo kolegi na mnie czekają.

Panu R. krew uderzyła do głowy.

— Zmienić panu? — wrzasnął. — Ja panu łeb mogę zmienić na drobne kawałki! Paszoł won stąd, ordynarny łobuz!

— Panie kupiec! — zmarszczył brwi klient.—Jak pan klientele traktuje? To pan sklep masz i nie wiesz, że w handlu trzeba grzecznie?

— Klient pan jest? — krzyczał p. R. — Szmijent pan jesteś! Łobuz! Ja pana...

Nie dokończył. Cios w szczękę położył go na ziemię. Klienta, p. Zygmunta Piórko, wylegitymował wezwany policjant, a w następstwie sąd skazał go na tydzień aresztu, z zawieszeniem na 1 rok.

Ciemne pobudki zabójstwa
Sąd orzekł, że zabił w obronie swego życia

Sąd uniewinnił wczoraj 23-letniego szofera, Władysława Kluszczyńskiego, oskarżonego o zastrzelenie na placu Broni swego przeciwnika politycznego, Aleksandra Wiciaka. O co im poszło, trudno było ustalić, dość, że Kluszczyński miał wielu wrogów komunistów, którym naraził się na wiecach szoferskich i pod fabryką Franaszka na Woli. Nie chciał jednak o tych rzeczach wspominać na sali sądowej, widocznie z obawy przed zemstą.

Przed sądem przewinął się orszak młodzieńców, z kolorowemi szalikami na szyjach. Każdy z nich, mówił co innego. Ta mozaika zeznań tak poirytowała prokuratora Missunę, że w mowie oskarżycielskiej, rzekł:

— Tę całą „ferajnę" należało też posadzić na ławie oskarżonych.

Po obronie adw. Benkla, sąd uznał, że Kluszczyński znalazł się w takiej sytuacji, że gdyby nie strzelał, to jegoby zabito.

Wesoły Kącik

CHOĆ JEDNO



Tak nieszczęśliwego w miłości człowieka, jak pan Pupkier, jeszcze w życiu nie widziałem. Historja miłości, małżeństwa i wogóle życia pana Pupkiera, to jeden wielki pech.

Wystarczy wspomnieć, że pan Pupkier był cztery razy żonaty. Dwie pierwsze żony uciekły od niego i po długich staraniach uzyskały rozwód, trzecia zkolei rozwiodła się z nim bez ucieczki, a czwarta uciekła bez rozwodu z jakimś muzykiem.

Po czwartej pan Pupkier zrezygnował ze szczęścia małżeńskiego i postanowił się więcej nie żenić.

Szczęścia jednak i spokoju przez to nie odzyskał. Każda bowiem z żon zostawiła mu pamiątkę w postaci potomstwa.

Pierwsze dwie po dwoje rozkosznych bobasów, pozostałe dwie już tylko po jednem, razem, jak uciął, sześcioro.

Wesoło więc było w domu Pupkiera, ale jemu samemu było smutno. Nie dlatego, żeby nie lubił dzieci. Broń Boże! Lubił nawet bardzo. Ale wciąż gryzła go niepewność: czy te dzieci są jego, czy nie jego?

Bo [illegible] przy takich żonach, co się rozwodzą i uciekają, można mieć pewność?

I to pytanie: moje czy nie moje, zatruwało panu Pupkierowi życie.

Każde dziecko miało inny nos. Ale na sześć nosów, żaden nie był podobny do ojcowskiego. Był nos grecki, rzymski, płaski i zadarty, ale pupkierowskiego nosa nie było. Z oczami i włosami jeszcze gorzej.

I pan Pupkier rozpaczał.

— To jest okropne! Ja nie wiem, czy te dzieci kochać, czy nie kochać? Czy ja sie mam martwić, jak one sie źle uczą, czy mnie to ma nic nie obchodzić? Co z tem zrobić? Żebym choć o jednem wiedział na pewno, czy on jest mój, czy nie mój, to już miby było lżej na sercu.

Pewnego razu odwiedziłem pana Pupkiera. Twarz miał nieco weselszą, niż zwykle.

— Co słychać, panie Pupkier? — spytałem.

— Dziękuję, troszkę lepiej.

— Dowiedział się pan czegoś o swoich dzieciach?

— Co to, to nie. Ale spójrz pan. Przybyło mi jedno dziecko.

Spojrzałem na pokój, przeliczyłem. Rzeczywiście. Zamiast sześciorga, naliczyłem siedmioro.

— Widzisz pan tego chłopca pod ścianą? Wziąłem go wczoraj z przytułku dla podrzutków. Na wychowanie.

— Poco?

— Poco? Poto, że dzięki niemu mam teraz choć troszkę satysfakcji. O tem dziecku wiem na pewno, rozumiesz pan, na pewno, że ono nie jest moje! Choć co do jednego będę miał zawsze pewność!

Napoleon Sądek

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.38 Dalszy ciąg reportażu muzycznego ze Lwowa.

15.45 Kronika harcerska. 15.55 Muzyka salonowa. 16.55 Recital fortepianowy. 17.20 Arje i pieśni. 18.05 Odczyt p. t.: „Józef Mehoffer". 18.45 Dokąd jechać w święto?

Potęga Anglji na morzu

Miarodajną dla świata oceną kierunku, w jakim zdąża polityka zagraniczna Anglji jest oddawna już rozmieszczenie floty wojennej pod flagą Union Jack'u.

W początkach 19-go stulecia, po wojnach napoleońskich, gdy hegemonja Anglji na morzach została utrwalona, jej okręty wojenne stacjonowały we wszystkich portach świata, krążyły po wszystkich morzach i zatokach.

W drugiej polowie 19-go wieku, gdy zaczęły się formować i powstawać i inne potęgi morskie, admiralicja brytyjska zaczęła uprawiać konsekwentną politykę koncentracji sił morskich na tych wodach, które wydawały się jej najbardziej zagrożone.

Tak więc, przez długie dziesiątki lat stacjonowała na morzu Śródziemnem największa eskadra wojenna Anglji, jako przeciwwaga wobec sił najgroźniejszego wówczas i jedynego rywala na tych wodach — Francji.

Tak było i tak to trwało do lat 90-tych, gdy na widnokręgu pojawili się nowi kandydaci do berła Neptuna — Rosja, Stany Zjednoczone, Japonja, Niemcy.

Od r. 1894, gdy Rosja zaczęła w przewidywaniu konfliktu z Japonją wzmacniać swoje siły na Pacyfiku i, wycofując coraz to inne jednostki bojowe z eskadry bałtyckiej, wysyłała je na morza Dalekiego Wschodu, uczyniła to samo i Anglja, tak, iż w r. 1904 eskadra angielska u brzegów Chin równała się co do siły flocie każdego z przeciwników.

A zatem dzięki obecności wielkiej swej floty mogła Anglja w decydującym momencie rozgrywki wojennej między stronami rzucić i swój głos na szalę.

Inaczej zupełnie zachowała się Anglja podczas wojny hiszpańsko - amerykańskiej w r. 1898. Floty swej, przebywającej na wodach Atlantyku nie wzmocniła ani o jeden okręt, nie zmieniając tej swojej taktyki i później, po wojnie, gdy marynarka wojenna Stanów zaczęła rosnąć liczebnie w szybkiem tempie.

Polityką Anglji było wówczas dążenie do uniknięcia jakichkolwiek zarzutów lub podejrzeń ze strony bratniej republiki anglosaskiej, iż W. Brytanja odnosi się nieprzychylnie do wzrostu floty wojennej U. S. A. Przeciwnie, stacjonowane na drugiej półkuli siły morskie Anglji nietylko nie zostały zwiększone, lecz nawet manifestacyjnie — zmniejszone.

Nie rozbudowywano również i nie wzmacniano rozmaitych baz morskich, które posiada Anglja blisko wybrzeży Ameryki na wyspach Antylskich. Jak teraz tak i przedtem chodziło W. Brytanji o to, aby nie urazić i nie zadrasnąć dumy, ambicji Stanów.

Specjalnie wydatnie i wyraziście zarysowała się polityka Anglji od chwili, gdy na arenę wystąpiły Niemcy, jako pretendent do posiadania trójzeba Neptuna, gdy zaczęły w szybkiem tempie rozbudowywać i zwiększać swoją flotę wojenną.

Od tej chwili zaczęła Anglja starannie śledzić rozwój floty niemieckiej i gromadzić coraz to większe siły u własnych brzegów. Wtedy to powstała t. zw. „Home Fleet", eskadra ojczysta, stacjonująca u wschodnich brzegów Anglji i Szkocji, złożona z największych i najnowszych jednostek bojowych, gotowa w każdej chwili do akcji.

Do „Home Fleet" włączała admiralicja wszystkie okręty bojowe, które można było bez narażenia bezpieczeństwa i obrony interesów własnych, wycofać z innych miejsc postoju, z innych mórz. Już ta postawa admiralicji londyńskiej w latach 1910 — 14 przesądzała kwestję zachowania się Anglji w razie wojny Niemiec z Francją, czego rząd niemiecki nie docenił i nie przewidział w swoich rachubach.

Po wojnie światowej nastąpiła znów ponowna zmiana w dyzlokacji sił morskich Anglji. Większa część "Home Fleet" została na wodach angielskich, reszta zaś wzmocniła eskadry stacjonujące na morzu Śródziemnem oraz w Gibraltarze, skąd łatwo jest do sięgnąć zarówno Malte jak porty angielskie w razie potrzeby.

Antagonizm między Italją i Francją każe teraz Anglji trzymać na morzu Śródziemnem duże siły, aby w razie potrzeby mogła ona wystąpić jako miarodajna i pełnoprawna rozjemczyni, nie dopuszczając do zbytniego rozrostu potęgi morskiej którego kolwiek z partnerów.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie i wzrost floty japońskiej powoduje, iż admiralicja angielska kontynuuje rozbudowę wielkiego portu wojennego w Singapore i w Hong-Kongu oraz domaga się kredytów na budowę nowych okrętów wojennych. Anglja jest przewidująca i nie zamierza abdykować ze swej przewagi na morzach.

Zamarłe przed wiekami życie

Dyrektor wykopalisk w Pompei i Herkulanum, znany archeolog prof. Amedeusz Majuri udzielił prasie interesujących informacyj w zakresie programu robót wykopaliskowych na terenie miast rzymskich, pogrzebanych przez wybuchy Wezuwjusza.

Prof. Majuri zwrócił szczególną uwagę na fakt, że, w okresie dwustu lat od chwili rozpoczęcia wykopalisk, usuwano gruzy, złomy lawy i popiołu gromadzone naokół miasta, grzebiąc w ten sposób nietylko mury obronne, lecz i budowle podmiejskie, a nawet prastarą nekropolię przedsamnicką z okresu od VII do V wieku przed Chr., kiedy Pompeję zamieszkiwali Oskowie.

Od pewnego czasu rozpoczęto wywożenie materjału wykopaliskowego na tereny nadmorskie oraz przystąpiono do odkopania pasu murów, okalającego Pompeję na przestrzeni 4 klm. Rozpoczęte prace pomiędzy bramami Herkulańską i Wezuwjusza pozwoliły na odkrycie prastarych murów samnickich na odcinku, gdzie skoncentrowała się ongi obrona Pompei przed Rzymianami. Rezultatem tych robót będzie umożliwienie turystom i uczonym zdania sobie sprawy z architektury fortecznej Samnitów, Greków i Rzymian, gdyż te trzy typy wiążą się w harmonijną całość w murach obronnych Pompei.

Równocześnie prof. Majuri rozpoczął porządkowanie materjału dotąd chaotycznie gromadzonego w magazynach i uważanego za drugorzędny, a mianowicie do usystematyzowania sprzętu domowego z bronzu i terakoty, odnalezionego w domach pompejańskich oraz fragmentów architektonicznych, znalezionych w wielkiej liczbie i dotąd jedynie częściowo rozpoznanych i zbadanych. W tak zwanych „Horrea" przy Forum powstaną oszklone szopy, w których będą wystawione naczynia kuchenne i domowe pompejańskie oraz terakoty budowlane, wśród których znajdują się cenne okazy z okresu znanego historji Pompei, a mianowicie z czasów greckich w VI — V stuleciu przed Chr., znalezione w podziemiach świątyni Apollina.

Wśród ostatnich wykopalisk w Herkulanum, które uwolniły całkowicie od nawarstwień lawy tak zwaną piątą insulae południową miasta, zasługuje na szczególną uwagę doskonale zachowany sklep materiałów spożywczych z ladą sklepową i półkami naczyń, zawierających bób prażony, groch, oliwki etc., z amforami, zawierającemi ongi wino i oliwę, z latarnią zawieszoną nad ladą i drewnianemi przegrodami, ze stołami i ławami. Nad sklepem odnaleziono doskonale zachowane mieszkanie, w którem znajdują się wszystkie meble. Dyrekcji wykopalisk udało się utrwalić te części drzewne całkowicie zwęglone i częściowo skamieniałe, któreby mogły ulec zniszczeniu w kontakcie z powietrzem pozostawiając wszystko na miejscu w pokryciach szklanych lub celuloidowych. Jest to pierwszy okaz, dotąd znany, sklepu i mieszkania całkowicie umeblowanego.

Dyrekcja przystąpi w najbliższym czasie do robót w dwóch kierunkach: pierwszy dotrze do Forum i dzielnicy wielkich budowli publicznych, niewątpliwie zawierającej wielką ilość rzeźb i bronzów, drugi zaś obejmie dzielnicę willi podmiejskich starożytnego Herkulanum. Przewiduje się, że roboty będą posunięte szybciej w drugim kierunku, gdyż na powierzchni istnieją jedynie gaje oliwne i migdałowe, natomiast wykopaliska w pierwszym kierunku uzależnione są od usunięcia części miasteczka Resina, wznoszącego się na terenie dawnego Forum herkulańskiego.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Henia B. z Białegostoku żali nam się:

„Proszę mi wskazać, jak mam żyć, aby być zadowoloną z życia. Choć mam dopiero 20 lat i mało przeżyłam, ale zaznałam od ludzi tyle goryczy, iż dochodzę do wniosku, że wszyscy są niesprawiedliwi. Oprócz Pana, oczywiście, bo czytając stale dział „W cztery oczy" nie mam najmniejszej wątpliwości, że Pan jest człowiekiem zgoła wyjątkowym.

Dotychczas jestem nieustannie prześladowana i znienawidzona przez ludzi. Nie mam szczęścia do niczego. Szukałam zapomnienia w pracy w domu i poza domem — bez żadnego rezultatu i powodzenia. Może dlatego, że jestem brzydka, dzika i niezamożna. Nikt mnie nie chce zrozumieć, choć jestem dla wszystkich życzliwa. Starałam się ukryć swą gorycz w samotności, zdala od ludzi, jak ów „Kopciuszek" z bajki.

Czemuż jestem tak niekochana i niepocieszona? Starałam się i o to, ale bez wzajemności. Już wyczerpała się moja cierpliwość. I ja chcę żyć i cieszyć się, bo monotonja dni powszednich doprowadza mnie do szaleństwa. Może śmiało powiedzieć: jestem wyrzutkiem społeczeństwa. Broń Boże, nie dlatego, abym miała złą opinję, lecz t. zw. „pech" prześladuje mnie na każdym kroku. Czem to wszystko pokryć, gdy nie znajduję nigdzie politowania i zrozumienia? Błagam o światłe wskazówki, a może wyjdę z tej matni z lżejszą myślą i z otuchą do walki o przyszłość".

O to właśnie najbardziej chodzi, Panno Heniu. O tę otuchę. A pierwszym stopniem do niej jest przywrócenie wiary we własne siły. Nie wolno upadać na duchu — to jest najgorsze ze wszystkiego. Nie zrażać się niepowodzeniami. Śmiało walczyć nadal o szczęście. Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Ześle i na Panią we właściwej chwili to, co się Pani słusznie należy.

Trzeba wszakże być przygotowaną, aby móc pochwycić wtedy to szczęście silną dłonią. A do tego trzeba wiary w siebie. Rozpacz może doprowadzić tylko do gorszych rzeczy.

Jednem ze źródeł słabości Pani jest — niedocenianie się. Przesadne poczucie własnej małowartościowości. Pisze Pani, że Pani jest brzydka, dzika i niezamożna. Nie wiem, w jakiej mierze to wszystko. Ale i niezamożnym zdarzają się często sposobności do szczęścia. „Dzikość" swoją trzeba przezwyciężyć. Pani jest „dzika", bo Pani się zdaje, że Pani jest brzydka, a z brzydką nikt się nie zechce zadawać. Otóż, przedewszystkiem, co do tej brzydoty, to jeszcze na dwoje babka wróżyła. Może Pani i w tem przesadza? A, zresztą, nie wszystko złoto, co błyszczy. Malisz był bardzo pięknym mężczyzną, a jednak obrzydliwym zbrodniarzem i zawisł na szubienicy. Piękniejsza dusza jest bardziej cenna od piękniejszej urody, bo trwalsza. Uroda przemija — piękność duchowa zostaje. Niema czem się zrażać. Mądrzy mężczyźni prawdziwie wartościowi, o wiele wyżej cenią zalety duchowe od cielesnych. Jestem przekonany, że do Pani, jak do owego „Kopciuszka", o którym Pani pisze, zgłosi się jeszcze „królewicz", który potrafi Panią ocenić. Oby wszakże Panią dojrzał, trzeba się pokazywać na Bożym świecie, nie kryć się w samotności, nie wierzyć w przysłowie: „siedź w kącie, znajdą cię" — teraz nie takie czasy.

A więc śmiało, głowa do góry, wierzyć we własne siły i jaśniejszą przyszłość, nie zrażać się niczem, a będzie dobrze! Musi być!..

„Jeannette" z Wilna, jest w kłopocie, który tak opisuje:

„Od dwóch lat jestem zaręczona z człowiekiem, który kocha mnie bezgranicznie i daje mi stale dowody swego uczucia. Byłam tem tak wzruszona, że chociaż go nie kochałam, przyrzekłam mu swoją rękę. Teraz dopiero widzę, jak nieopatrznie postąpiłam.

Oto już od miesiąca spotykam bardzo często na ul. Ostrobramskiej studenta, o którym dowiedziałam się, że jest na polonistyce i ma na imię Lolek. Podoba mi się niezwykle, a nawet mogę powiedzieć, że go kocham. Jego czarne oczy spoglądają na mnie z wielką sympatją. Czuję, że bez niego życie będzie dla mnie udręką. Podejść do mnie nie ma odwagi, bo zapewne boi się, że go odtrącę. Nie wiem, co zrobić, aby zapoznać się z nim.

Z drugiej strony żal mi narzeczonego. Wiem, że będzie ogromnie cierpiał, jeżeli z nim zerwę, a nawet może w przystępie rozpaczy popełnić samobójstwo. Lecz jeżeli wyjdę zań — znienawidzę go. Przecież ja mam też prawo do miłości, do osobistego szczęścia. Czyż muszę zadać gwałt memu sercu i wyrwać zeń to uczucie, które coraz wszechwładniej w niem panuje? Czy też iść za głosem serca?

Wiem, że tylko z ust Pana Redaktora usłyszę światłą radę. Ponieważ ona jedna zdoła rozstrzygnąć moje wątpliwości, proszę więc o nią najserdeczniej".

Sprawa Pani rozpada się na dwie części. Najpierw kwestja narzeczonego. Otóż z nim trzeba zerwać stanowczo. I im szybciej, tem lepiej. Sama Pani mówi, że gdyby Pani wyszła zamąż znienawidziłaby go Pani. To prawda. Jeżeli się kogoś przed ślubem bardzo nie kocha, to po ślubie z pewnością go się znienawidzi. O ile małżeństwo z miłości może być (choć niezawsze bywa) wielkiem szczęściem, o tyle małżeństwo bez miłości musi zawsze się skończyć tragicznie.

Postąpi więc Pani uczciwie, jeżeli zerwie ze swoim narzeczonym i to czem prędzej, tem lepiej. Poco ma się długo łudzić? Zrywając z nim, uczyni to Pani dla jego dobra. Trzeba mu to tylko spokojnie i mądrze wytłumaczyć, nie opowiadając o tamtym studencie. Poco go martwić niepotrzebnie? Tembardziej, że jeszcze z tym studentem przecież niewiadomo, jak to będzie. Może on przy bliższem poznaniu traci?

Jak się z nim poznać? Postarać się dowiedzieć, gdzie mieszka, od dozorcy dowiedzieć się nazwisko, posłać mu list, w którym mu wszystko wyznać i już. Co z tego będzie nie wiem: życzę, aby wszystko poszczęściło się jak najpomyślniej, ale raz jeszcze powtarzam: tak czy inaczej zerwać z narzeczonym natychmiast. To najpilniejsza sprawa. A student — nie zając: nie ucieknie..

Groźba wojny i próby uspokojenia alarmów

Przez prasę światową, jak czerwona nić przebijają się różne wiadomości na nutę wojenną. Nie da się zaprzeczyć, biorąc rzecz zupełnie ogólnie, że atmosfera, panująca obecnie w świecie politycznym, przypomina wyraźnie nastroje, jakie panowały w Europie w r. 1914. Są już teraz nawet prorocy, zarówno wśród polityków, jak i kierowników życia gospodarczego, którzy określają w przybliżeniu datę przyszłego starcia. Większość tych proroków mówi o r. 1935 jako o tym, w którym różnice między poszczególnemi państwami nie dadzą się więcej wyrównać drogą rokowań.

To krakanie czarnych kruków posiada jednak pewne wyraźne podstawy. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność z tego miejsca stwierdzić, że znakomita większość narodów, nauczona smutnem doświadczeniem wojny światowej, pracuje usilnie nad utrzymaniem pokoju i niema zamiaru rozszerzania swoich ziem, czy też wyrównywania różnic drogą orężną.

Gorączkowy wyścig zbrojeń, który bezsprzecznie obecnie panuje na całym świecie, jest następstwem tego, że pewne wielkie mocarstwa bez ogródek oświadczają, że właśnie zamierzają rozprzestrzeniać się na cudzych ziemiach, że nie odpowiada im obecny stan rzeczy. Wprawdzie podobne gadania nie są w polityce nawet powojennej żadną nowiną, przeto niemniej w ostatnich czasach z dojściem do władzy w Niemczech Hitlera, z podbojem Chin przez Japonję, sprawa ta stała się poważniejszą.

W obliczu faktu, że dwa wyżej wymienione mocarstwa opuściły Ligę Narodów, a więc i Konferencję Rozbrojeniową, znaczy to, że pozostałe państwa, a szczególnie sąsiadujące z Japonją i Niemcami, nie mogą się rozbroić, jakby to było możliwe wówczas, kiedyby i one przystąpiły do wspólnej umowy. Mimo to jednak, równolegle niejako z groźbami owych mocarstw, idą usiłowania pozostałych państw, by pokój utrzymać. Zresztą i owe wojownicze państwa nie chcą jeszcze w chwili obecnej rozpętać nowej wojny, która w skutkach mogłaby się okazać jeszcze bardziej niszczycielską, aniżeli ostatnia.

Dzięki takiemu stanowisku trwają ciągle próby porozumień, wypływają na powierzchnię poszczególne państwa w roli pośredników. Wspomnieliśmy, że ogniska niepokoju światowego można wyznaczyć. W Europie Niemcy, w Azji i na Pacyfiku Japonja.

Szczególnie ostro występowała Japonja, gdyż nie poprzestała, jak Niemcy, na groźbach i na zbrojeniu się, ale zdecydowała się na wojnę zaczepną z Chinami. Krzyżują się tam interesy Sowietów i Ameryki. Oba zainteresowane mocarstwa wysłały do Japonji niejedną notę protestacyjną. Praktycznie jednak żadne zmiany nie nastąpiły.

Specjalnego pogorszenia doznały stosunki japońsko - sowieckie. Chwilami wyglądało już tak, że chmury są tak ciężkie, że żaden wiatr już je nie rozegna i że do starcia dojdzie lada chwila. Ale starcia tego, żadna ze stron sobie, przynajmniej w obecnej chwili, nie życzy.

Przed kilkoma dniami, wedle wiadomości sowieckich, japońskie samoloty wojskowe przeleciały nad terytorjum sowieckiem. Według wiadomości japońskich Sowiety urządzają manewry nad granicą japońską. Sowiecki premjer na uroczystej akademji z racji 16-lecia rewolucji zaatakował koła wojskowe japońskie, oskarżając je o przygotowania do wojny zaczepnej z Sowietami. Premjer Mołotow zaznaczył równocześnie, że armja czerwona jest przygotowana nietylko do obrony, ale i do zwycięstwa. Sowiety wysyłają protest do Japonji z racji wspomnianego przelotu nad terytorjum sowieckiem i przy tej okazji następuje dłuższa rozmowa między ambasadorem sowieckim a japońskim ministrem spraw zagranicznych. Obie strony żalą się na różne postępki i godzą się na jedno, że musi nastąpić poprawa we wzajemnych stosunkach.

A więc nowa próba porozumienia. Zapewne nie bez znaczenia jest w tym wypadku fakt, że sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych udał się do Ameryki, celem nawiązania oficjalnych stosunków. Pozostaje życzyć sobie, by na Dalekim Wschodzie nastąpiło faktyczne uspokojenie.

Trędowaci na wyspach Orofara i Tahiti

(m.) Gdy w ubiegłym roku rozeszły się w Warszawie pogłoski, że jeden z chorych, przebywających w pewnym szpitalu, jest zarażony trądem wynikł zrozumiały niepokój. Mieszkańców uspokojono jednak zapewnieniem, że trędowaty został izolowany, a następnie wywieziony.

Wszyscy odetchnęli. Niebezpieczeństwo zarażenia trądem, tą najstraszniejszą chorobą ludzkości, zostało zażegnane.

Interesuje zapewne każdego, co się dzieje z chorym, u którego stwierdza się trąd.

Chorzy na trąd — zresztą nieliczni — są odwożeni na wyspę Orofara, gdzie są zupełnie izolowani od zdrowych i pozostają [illegible] opieką lekarską.

Rok rocznie, mniej więcej w miesiącu październiku, chorych odwozi się specjalnie na ten cel przeznaczonym okrętem. Wyróżnia się tem od innych okrętów, że jest ogromnie zniszczony, a na szczycie masztu powiewa czarna chorągiew.

Okręt pruje jak najszybciej fale morza, nie utrzymuje z nikim kontaktu, i nie zdarza się by przybił do jakiegoś portu. Jeśli okoliczności zmuszają go do zatrzymania się, czyni to zawsze w odległości conajmniej 1 kilometra od portu.

Chorych przewozi się na wspomnianą wyspę i tam spędzają oni ostatnie lata swego nieszczęśliwego życia.

Na wyspie Orofara poza trędowatymi znajduje się kilku dzielnych misjonarzy chrześcijańskich i 3-ch lekarzy.

Naczelnym lekarzem na wyspie jest dr. Le Mee, który zresztą spędza cały rok wśród trędowatych.

Niejednokrotnie dochodziły nas wieści, że wybitni lekarze wynajdywali środki na zwalczenie trądu. Okazywało się jednak, że była to jeszcze jedna sensacja. Dotychczas nikt nie wykrył skutecznego środka dla uleczenia strasznej choroby.

Zdaniem dr. Le Mee, aczkolwiek nauka nie zdołała zwalczyć trądu, ustalono jednak za pomocą badań i doświadczeń że trąd jest w b. małym stopniu zaraźliwy!

Rzadko się zdarza, by przez dotknięcie trędowatego można było się zarazić. W większości wypadków trąd udziela się przez chodzenie bosemi stopami po ziemi, po której przechodził trędowaty! Ten sposób przenoszenia się choroby był podobno znany i w czasach biblijnych.

Dowodem, stwierdzającym pogląd dr. Le Mee jest, że lekarze zamieszkujący wraz z trędowatymi na wyspie Orofara, nie ulegli jeszcze zarażeniu i czują się doskonale.

Poza wyspą Orofara istnieje olbrzymia kolonja dla trędowatych na wyspie Tahiti, dokąd zsyłani są chorzy ze Stanów Zjednoczonych. Na wyspie wybudowano sanatorjum, według wszelkich wymogów techniki i zaopatrzono w nowoczesne środki lecznicze. Mimo to chorzy czują się na Tahiti nieszczęśliwi, albowiem pozbawieni są wolności.

I dlatego zapewne trędowaci z Tahiti zazdroszczą swym nieszczęsnym towarzyszom z Orofara, gdzie chorzy korzystają z pełnej swobody i mogą dowolnie spacerować.

600-lecie Pabjanic

W dniach 10, 11 i 12 listopada b. r. przemysłowe miasto woj. łódzkiego, Pabjanice, obchodzi 600-lecie swego istnienia. Z uroczystością powyższą związano obchód 15-lecia Niepodległości, 35-lecia Związku Strzeleckiego oraz odsłonięcia Pomnika Niepodległości, dłuta artysty - rzeźbiarza M. Lubelskiego.

W dawnych wiekach Pabjanice i okoliczne wsi, znane w kronikach jako kasztelanja Chropy, należały do księcia panującego. W roku 1086 Władysław Herman z inicjatywy swej żony, Judyty, ofiarował kasztelanję chropską Kapitule krakowskiej.

Kasztelanja pod rządami Kapituły rozrastała się stale i w XV wieku liczy 2 miasta (Pabjanice i Rzgów) oraz 29 wsi, licznie folwarki, młyny i huty. Wyniesione do godności miasta przez Władysława Łokietka, Pabjanice goszczą dwukrotnie w swych murach Władysława Jagiełłę oraz Kazimierza Jagiellończyka. Bawi tu przez dłuższy czas Jan Długosz, później Marcin Kromer, wybitni kronikarze polscy.

W roku 1565 dzierżawca dóbr pabjanickich, kanonik Stanisław Dąbrowski, wystawia na miejsce dawnego drewnianego — murowany zamek, który po dziś dzień jest chlubą miasta. W roku 1585 wystawiono również murowany kościół św. Mateusza na miejsce dawnego drewnianego.

Liczne pochody wojsk, zarazy morowe, pożary — niszczą miasto w wieku XVII i XVIII.

W roku 1793, podczas drugiego rozbioru „państwo pabjanickie" zajęli Prusacy, którzy już dóbr tych Kapitule nie oddali. Prusacy projektowali utworzenie z Pabjanic wsi, bowiem miasto całkowicie podupadło.

Odżyło miasto pod wpływem zbawiennych rządów Królestwa Polskiego, które rządowe miasto Pabjanice postanowiło zamienić na osadę fabryczną. Z Saksonji oraz Prus przybywają właściciele warsztatów tkackich, zwani fabrykantami, którzy popierani wszechstronnie przez władze ,zakładają początkowo warsztaty ręczne, a od połowy XIX wieku — mechaniczne.

Dziś Pabjanice liczą 50 tysięcy mieszkańców. Posiadają liczne fabryki przemysłu włókienniczego (Krusche-Ender 4 tys. robotników, R. Kindler — 2 tys. rob.), fabrykę papieru, fabrykę chemiczną, mechaniczne stolarnie, znane z wyrobów mebli biurowych, dwa wielkie młyny i łuszczarnię, odlewnie żelaza i znaną z pomnikowych odlewów Szkołę Rzemiosł, która dla rodzinnego miasta wykonała wspaniałe odlewy do Pomnika Niepodległości.

Odsłonięcie tego pomnika w dniu 12 listopada będzie kulminacyjnym punktem listopadowych uroczystości w Pabjanicach.

W kniei Świętego Huberta

Jeśli porównać Białowieżę ze Spałą — te dwa osiedla leśne — to pierwsze wrażenia, na pewno nie wypadnie na korzyść Białowieży. Zanadto już pretensjonalny, zanadto przesadnie „malowniczy" i zanadto obcy w swoim cudackim stylu jest ten białowieski niby zamek, niby dworzec kolejowy, niby karczma wreszcie, bo tak pono nazwał tę budowlę dziwaczną wybredny car Aleksander, kiedy mu ją po raz pierwszy wypadło odwiedzić.

A Stoczek, dawniejsza wioska leśna, dziś zaś główna arterja Białowieży, też zanadto już roztętnił się gwarem setek kupców drzewnych, zjeżdżających do Puszczy, aby obrabiać swe interesy. Puszcza odsunęła się daleko od Białowieży. Odnaleźć Puszczę można tylko hen, w mrocznych ostępach Parku Narodowego, rezerwatu przyrody, którego nie śmie tknąć ani żelazo ani człowiek.

Jakże inaczej jest w Spale!

Tu las dominuje nad wszystkiem, wdziera się do parku, zagląda do okien bezpretensjonalnej willi, niesłusznie zwanej pałacem, szumi też za ścianami drewnianej kapliczki Świętego Huberta i wraz z jej dzwonami nuci cichutko pieśń ku chwale Przyrody i Boga. Może ten las spalski jest nieco mniej różnorodny. Brak tu zapewne tych wielosetnych dębów i wspaniałych świerków, które tak zachwycają w Białowieży. Brak wreszcie potężnych, przerażających swym ogromem wykrotów. Powalone pnie nie zagradzają dróg leśnych. Spała została zaliczona do rzędu półrezerwatów. Nikt tu nie wyrębuje drzew zdrowych, usuwa się jednak chore i wyschnięte z przyczyny naturalnej, czego nie wolno czynić w Białowieży, jako w rezerwacie zupełnym.

Co? Usuwa się drzewa chore? Ech, chyba niewiele mają do roboty siekiery spalskie. Próżnują. Las, który otacza nas dokoła nieprzejrzanym wysokim łanem, składa się z przepięknych gonnych sosen, prostych i smukłych niby maszty, czubatych pysznemi pióropuszami, wiecznie wiośnianej zieleni. Tylko gdzie niegdzie zamajaczy biały, widmowy pień brzozy, albo grab mignie rudozłotym płaszczem opadających liści. Poza tem sosny, wszędzie sosny, rosnące na zielonym dywanie mchów i paproci. W Białowieży jest wieczny ruch, przewijają się setki turystów, warczą samochody. W Spale panuje cisza, wielka cisza prawdziwej kniei. Tylko niekiedy odezwie się trąbka myśliwska. Rozsypie się srebrem dźwięków odgłos fanfary. I gdy wiatr przyjazny zawieje, może z psiarni ,znajdującej się daleko za Pilicą, zaleci aż do wnętrza kniei zdenerwowane, chciwe krwi ujadanie. To przecież kraj łowów. Jedyny może dziś w Europie ostęp leśny, nad którym wciąż jeszcze rozciąga władanie święty Hubert, patron myśliwych. Tu kiedyś pod strzałami koronowanych łowców padały setki wspaniałych jeleni, których rozłożyste rogi z cyframi, zaopatrzonemi w korony królewskie, wielkoksiążęce i cesarskie zdobią białe ściany krużganków zabudowań pałacowych. Tu wreszcie Pan Prezydent lubi spędzać swe wywczasy i tu też wznowił obchód doroczny dnia Świętego Huberta.

Jedyny gwarny dzień w Spale. Ale nie dziwiły mu się bynajmniej smukłe, gonne sosny. Toż na zew Dostojnego Gospodarza zjechali do Spały sami dobrzy ich znajomi — ludzie, na których widok nie zdziwi się nikt z mieszkańców lasu, kłusownik tylko chyba ucieknie chyłkiem i zaszyje się w gąszczu. Zjechał do Spały cały legjon zielonych mundurów, na których dystynkcje znaczą złote liście dębowe — zastęp ludzi, co bronią lasów na całym obszarze rozległej Polski, bronią równie czujnie i równie ofiarnie, jak bataljony KOP'u strażują na rubieżach Rzplitej.

— Tak, nasza służba wymaga ciągłej czujności i poświęcenia i wielkiego umiłowania — powiedział mi jeden z sympatycznych solenizantów - leśników. — Każdy z nas musi być i przyrodnikiem i hodowcą zwierzyny i znać się potrochu na wszystkiem. Jeden zresztą posiada większe uzdolnienie w tym kierunku, a drugi w innym. Wszyscy jednak mu szą jednakowo kochać las. Ten cel nas łączy i może dlatego niema wśród nas żadnej zawiści. Nikt nie zadrości nikomu. Każdy stara się, aby jego las, jego „własny las" wyglądał najzdrowiej i prosperował najlepiej.

Bankructwo miljonera amerykańskiego Studebakera

Znana rodzina miljonerów amerykańskich, do której należała m. in. fabryka samochodów marki Studebaker, została kompletnie zrujnowana skutkiem kryzysu.

Głowa rodziny, colonel G. H. Studebaker musiał złożyć podanie o ogłoszenie mu upadłości wobec braku pokrycia na 2-miljonowy dług. Sprzedane zostały wspaniałe dobra Studebakerów oraz wielki ich pałac w New Yorku. Byli milionerzy przenieśli się do stanu Indjana, gdzie zamieszkali w małej farmie.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Kroki zbliżyły się do drzwi, za któremi stałam. Teraz słyszałam wyraźnie że to tylko jedna osoba.

Pan Józio! — przemknęło mi przez myśl i cofnęłam się w kąt pokoju.

Nie omyliłam się!

Zgrzytnął klucz, drzwi pchnął tak silnie, że aż stuknęły o ścianę i wszedł... mój prześladowca.

Sztywny czarny kapelusz miał nasadzony na czubku głowy, z fantazją. Wsadził ręce w kieszenie palta, rozdziawił gębę i zaśmiał się:

— Hi-hi-hi!..!. Jesteśmy teraz w cichem gniazdku!... Nareszcie! Nareszcie mam ciebie, sikoreczko!.. Wywijałaś mi się z rąk, wywijałaś, ale to z Józiem Pyskiem sprawa! Mnie się jeszcze żadna kobieta nie wywinęła, na którą się uwziąłem... A na żadną się tak nie uwziąłem jak na ciebie, sikoreczko! Amatorska jesteś kobieta, pierwszy sort!... Gdyby cię tak puścić w handelek, byłoby żywej gotówki jak lodu!... Hi-hi!.. Ale ja nie chcę! Podobasz się mnie samemu! O robocie pomówimy później!...

Zamknął drzwi, zdjął palto, kapelusz rzucił w kąt.

— No, zdejmij palto! Wyleź z tego kąta! Nie będę się z tobą bawił w chowanego!... Przyszłaś przecież dobrowolnie!... Chyba nie po to, żebym miał cię znów nastraszyć i prosić... rzemykiem? No nie?... Zdejmij, sikoreczko, palto!

— Tak, przyszłam dobrowolnie!... Przyszłam po swoje dziecko!

— Dostaniesz swego szczeniaka, dostaniesz! Ale nie ma się czego śpieszyć! Przetrącimy coś na kolację... Mam tu buteleczkę z białą główką... Zagrycha się też znajdzie... Pamiętałem o tobie, pamiętałem!... Ma być, psiakrew, wesoło!... Szkoda tylko, że gramofonu niema, bo przy muzyce dobrze się jest kochać!...

Wyciągał z kieszeni paczki i kładł na stół.

— Pani dyrektorkowej pewnie podniebienie zdelikatniało na dobrym żłobie u tego burżuja, co? Widzisz, masz tu sardynki!... Jestem fajny kochanek! Nie?

Wyszłam z kąta.

— Zgodzę się na wszystko, co chcesz — powiedziałam, — ale pod warunkiem, że oddasz mi dziecko i puścisz mnie!...

Popatrzył na mnie ze swoim strasznym uśmiechem.

— Gdyby mi tak kto inny stawiał warunki, nie ty! Ha-ha-ha!... Warunki mi stawia!... Ale dla ciebie zgadzam się na wszystko!... Tylko nie zaraz, moja duszko, nie zaraz!.. Powiedziałem ci, że z rąk cię nie wypuszczę! I nie wypuszczę!... Puszczę cię z dzieckiem wolno, ale wtedy, kiedy będę już zupełnie pewny, że ode mnie nie odejdziesz!...

Zaśmiał się znów, aż po mnie przeszły ciarki.

— Oddam ci dzieciaka, owszem. Na djabła mi ten bachor?... Bierz go sobie, ale niech się przekonam, że mnie... lubisz, że będziesz robiła wszystko, co ja będę chciał, bez oszukaństwa!... Zrozumiałaś?...

— Przecież nie zamkniesz mnie tu jak w więzieniu? — krzyknęłam.

— Dobra!.. Mów mi po imieniu!... Jak ja tobie... Lubię imię Antośka. Ładne imię. A dlaczegobym nie miał cię zamknąć? Będzie ci tu wygodnie, a przyjemności ci ze mną nie zabraknie! Bądź pewna!... Wszystko zależy od ciebie. Będziesz w porządku, będzie ci dobrze! Będziesz się stawiała, no... wtedy pogadamy inaczej. Tylko pamiętaj, że bachor twój jest w moich rękach, że mogę z nim zrobić, co mi się podoba. A chyba wiesz, że dla mnie skręcić łeb kanarkowi to drobiazg. Każda mokra robota dla mnie frajer. Niema teraz o czem gadać. Siadaj do stołu. Odpakuj te paczki, ja przyniosę butelkę.

Patrzyłam za nim i miałam chęć, kiedy się do mnie odwróci plecami, wyjąć nóż z torebki i już teraz zrobić koniec. Niech będzie, co chce!

Patrzyłam na jego szerokie plecy.

— Dopadnę i zatłukę zbrodniarza! — kotłowało we mnie pragnienie. — Zbiegnę potem do starej, odbiorę dziecko i ucieknę.

Drżałam cała. Bałam się.

Jeśli się odwróci i złapie mnie za rękę? O, wtedy zemści się strasznie i nic już nie wyratuje ani mnie, ani mego synka!...

Wahałam się.

Wyszedł, zamknął za sobą drzwi na klucz.

— Nie, tak wprost nie dam mu rady — mówił we mnie rozsądek. — Muszę najpierw uśpić jego czujność, żeby nabrał do mnie zaufania, a wtedy...

Wzdrygnęłam się przed zbrodnią, na którą byłam gotowa, ale nie widziałam innego ratunku dla siebie i dla swej kochanej kruszynki.

Zdjęłam palto, rozpakowałam paczki, które pouk‍ładał na stole. Była tam wędlina, bułki, chleb, pudełko sardynek, pudełko szprotek.

Spojrzałam wtedy mimowoli w lustro. Byłam blada jak śmierć. Nie poznawałam sama siebie. Potarłam twarz rękami, chciałam inaczej wyglądać, żeby niczem się nie zdradzić. Torebkę miałam pod ręką.

Kręcąc się koło stołu, układałam sobie plan.

Będę siedziała niedaleko. Jak się trochę upije, wyjmę nóż. Pozwolę mu się pocałować i wbiję mu nóż ztyłu...

Myślałam o tej strasznej chwili z okropnym lękiem. O, gdyby nie chodziło o mego Jureczka, nie, nie zdobyłabym się nigdy na takie myśli potworne! Z najlepszego człowieka ludzie potrafią zrobić zbrodniarza!

Usłyszałam znów jego ciężkie kroki na schodach. Pogwizdywał sobie!

Tak mu było wesoło! Taki był rad! Ani mu nawet w myśli nie było, że może go czekać lada chwila śmierć i stanie przed Tronem Boskim zdać rachunek ze swych grzechów.

Wszedł, popatrzył na stół:

— O, to rozumiem! — zawołał. — Zaczynasz nabierać rozumu, dziewczyno! Antośka, mówię ci, że z ciebie będzie pociecha! Zobaczysz, że sama nie pożałujesz! Zbijemy taką forsę, o jakiej nawet nigdy nie marzyłaś! Ja ci to mówię, ja Józio Pysk! Ja się na tem znam! Wiele kątów wycierałem po świecie, widziałem kobiety gorsze od ciebie, a robiły majątek. Potem ci powiem, jaki mam plan. Żadnego ryzyka, a wielka forsa pewna!... Nie będę cię wcale wypędzał na ulicę. To dobre dla wycieruchów, nie dla takiej fajnej kobiety jak ty! To nie dla nas robota!... Ja mam planik, palce lizać! Potem pojedziemy sobie aby dalej! Adju Fruzlu, Warszawko! Wrócim, owszem, mam słabość do starych śmieci, ale jak jaśnie państwo! Zobaczysz. sikoreczko!...

Objął mnie wpół i pocałował w szyję, aż mlasnęło po całem domu.

Z trudem opanowałam się, żeby się nie wstrząsnąć, jak od dotknięcia obmierzłego gada.

Spostrzegł, że jestem taka zimna.

— Przyzwyczaisz się do mnie, że potem sama nie będziesz chciała odejść, zobaczysz! Już tak miałem nie z jedną!... Ale ja jestem klawy chłop!

Przycisnął mnie do siebie, zaczął mnie całować w twarz, w usta.

Niedobrze mi się robiło, kiedy czułam dotknięcie jego szerokiej, cuchnącej już wódką gęby.

Ach, z jakąż przyjemnością wczepiłabym się palcami w tę mordę obskurną, złapałabym za wystającą grdykę zbrodniarza, który zabrał mi dziecko, który się tak znęcał nade mną!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Rana wywierała wrażenie śmiertelnej. Chyba jakiś cud tylko mógł utrzymać jeszcze Dereńskiego przy życiu, szybko z niego ulatującem. Ale nawet na ten cud niesposób było liczyć, jeżeli wierzyć słowom lekarza.

W tej samej chwili nagle Dereński odzyskał przytomność. Otworzył oczy i widząc nad sobą lekarza, rzekł:

— Doktorze, czuję, że już po mnie.. Proszę mnie przewieźć do domu... Będę pana błagał tylko o utrzymanie mnie przy życiu przez jakieś... parę godzin... najwyżej... o ile to tylko możliwe...

Lekarz starał się go uspokoić, że nie jest jeszcze wcale tak źle, że jeszcze będzie zupełnie dobrze. Ale daremnie. Dereński odparł gasnącym głosem:

— Nie. Nie... Wiem, że już jestem stracony... Jedźmy prędzej do domu...

Doktór namyślił się. Coprawda, był tu na miejscu doskonały samochód Dereńskiego. Ale droga od Bielan jest dość uciążliwa i nierówna. Czy aby dowiezie go żywego do domu?

Zwłaszcza, że, niestety, lekarz był najzupełniej tego samego zdania, co pacjent. Na pierwszy rzut oka powiedział sobie, że już po nim. I nie mylił się.

Zrobił zastrzyk i kazał jechać.

Ranny musiał bardzo cierpieć. Krwawa piana wystąpiła mu na usta. Rysy mu wykrzywiały się z bólu straszliwie. A jednak gorączkowo czepiał się resztek ulatującego życia.

Szepnął do podtrzymującego go lekarza:

— Doktorze, mam tylko jedno życzenie!... Gdy ono się spełni, umrę chętnie...

Może nawet tak będzie lepiej...

Podczas drogi do domu kilkakrotnie tracił przytomność. Lekarz kazał za każdym razem zatrzymywać wóz. Już tracił resztki nadziei, że go dowiezie do domu żywego...

A jednak ranny tak kurczowo wysilał się, aby tylko utrzymać się przy życiu jeszcze kilka chwil, że jakoś... mu się udawało...

Gdy wreszcie złożono go w domu na łożu boleści, które miało przecież być dziś jeszcze łożem miłości, rozkoszy i upojenia. Dereński był niemal nieprzytomny. Z wielkim jeszcze trudem tylko oddychał. Widać było, że już nic mu nie pomoże...

To też cały wysiłek lekarza był skierowany tylko ku utrzymaniu rannego przy życiu przynajmniej przez owe parę godzin. Lecz i do tego trzeba było mistrzowskiej umiejętności i iście nadludzkich wysiłków.

Przybyły ojciec z rozpaczą w sercu spoglądał na umierającego syna. Przecież była to cała jego radość życia, jedyny cel i sens... I to wszystko miał stracić?

Była też już na miejscu Lusia. Ponieważ ślub miał się odbyć w południe, była więc już w ślubnej sukni... I w swej nieskalanej bieli klęczała przed łożem narzeczonego, jedną ręką ściskając jego dłoń, a drugą, kryjąc oczy, tonące strumienie łez. Myślała z goryczą, że los znów się przeciw niej sprzysiągł.

O, dobrze wiedziała, kto jest sprawcą wszystkiego! Nietrudno, zresztą, było się domyśleć...

Nikt inny nie mógł być sprawcą tego, jak tylko ten, który jej niegdyś zagroził:

— Moją będziesz, albo niczyją...

Dotrzymał słowa...

W kąciku cicho szlochała Geńka. Ona też... zrozumiała...

Jeden tylko Ryszard Jusiewicz, załamując ręce, bił się z myślą, kto mógł być sprawcą tego nieszczęścia...

Ranny nagle ocknął się z dłuższego omdlenia. Spojrzał błagalnym wzrokiem na ojca i pokazał mu zapłakaną Lusię, mówiąc:

— Tatusiu, chcę, żeby Lusia została twoją córką i zastąpiła ci mnie...

Dereński spojrzał na lekarza i szepnął:

— Czy zdążymy?

— Próbujmy... ale prędko!...

— — — — — — — — — — —

Gdy hrabia Ksawery wrócił do domu, nie czuł już tak wielkich wyrzutów sumienia.

Oczywiście cała ta sprawa była dlań niesłychanie przykra. Nie tak to łatwo zostać... katem... bez wszelkiego przygotowania.

Cóż zrobił? Zabił, za pieniądze, najmilszego i najpoczciwszego człowieka pod słońcem, który mu przecież nic złego nie zrobił. Był więc bardziej pogardy godny, niż płatny zbir, bo tamten przynajmniej nie ma wychowania ani tradycji, ale on, potomek sławnego rodu?

I czy zdoła kiedy zatrzeć w pamięci okropny widok padającego ciężko rannego Dereńskiego?

A jednak, gdy wrócił do siebie i spojrzał na fotografję czarnej Ryśki, nieco się uspokoił. Wykąpał się, ubrał starannie, uperfumował i starał się w ten sposób zetrzeć ze siebie resztę śladów tragicznego pojedynku. Wyszedł z domu i pośpieszył do swej ukochanej, aby jej donieść o wyniku pojedynku. Uradowana Ryśka obdarzyła swego zwycięskiego kochanka palącym pocałunkiem, poczem poszli na obiad, aby uczcić to „piękne" zwycięstwo.

Przedtem jeszcze telefonował do Ignacego. Ponieważ go nie zastał, posłał mu kartkę:

„Pojedynek odbył się dziś. Przeciwnik śmiertelnie ranny. Jest mi doprawdy bardzo przykro..."

Ale czytać to należało w sposób następujący:

„Zamówiony pojedynek odbyłem ku pełnemu Pańskiemu zadowoleniu. Dereński śmiertelnie ranny. Pieniądze zarobiłem uczciwie. Płacić".

Gdy tylko Ignacy otrzymał tę kartkę, pobiegł z nią do Kotwicza.

Nie pokazał mu jej jednak, lecz robił zagadkową minę.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
10
PIATEK
Andrzeja

Ze sportu

Skawinka — Wisła 2:0 v. o

Zawody siatkówki męskiej o mistrz klasy A. Skawinka-Wisła zostały zweryfikowane jako walkower dla Skawinki, gdyż drużyna Wisły nie stawiła się do zawodów. Wobec przyznania walkoweru Skawince, definitywnie do klasy B. spada drużyna Wisły.

Ukarane kluby

Na ostatniem pesiedzeniu W. G. i D. KZOPN. ukarał następujące kluby:

Zwierzyniecki K. S. grzywną 10 zł. za wstawienie do drużyny nienprawnionego gracza do gry Sieszczenka Władysława, K. S. Kabel grzywną zł. 5 za nieprzepisowe i terminowe zawiadomienie Z. F. G. II. o zawodach o puhar, oraz przyznano 3:0 walkower i 2 punkty Z. F. G. II., S. K. S. Korenę grzywną 5 zł. rownież za nieprzepisowe i terminowe zawiadomienie WKS. Wawel o zawodach puharowych kl. A i przyznano Wawelowi walkower 3;0 i 2 pnnkty.

Wstrzymanie rozgrywek o wejście do klasy A.

W związku z awantnrami jakie miały miejsce na zawodach i po zawodach w Trzebini w dniu 5 bm. o wejście do klasy A pomiędzy Krowodrzą a Trzebinią, W. G. i D. na ostatniem posiedzeniu wstrzymał rozegranie dalszych rozgrywek, które miały się odbyć w 12 bm. ze względu na toczące się dochodzenia przeciwko K. S. Trzebinia. Dla orjentacji pedajemy, że pozostały do rozegrania następujące zawody. Tarnovia — Krowodrza w Tarnowie i Trzebinia — Bocheński w Trzebini. Czas najwyższy by władze sportowe zajęły się boiskiem Trzebini. gdyż awantury i bijatyki na tem boisku są na porządkn dziennym.

Tabelka o wejście do klasy A

Po ostatnich zawodach tabelka o wejście do klsay A. przedstawia się następująco.

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br.
Krowodrza	5	9	14:7
Tarnovia	5	6	10:9
Bocheński	5	4	7:8
Trzebinia	5	1	4:11

Jak z powyższej tabelki wynika Krowodrza i Tarnovia mają już niemel zapewniony awans do klasy A. Niespodzianki są jeszcze niewykluczone ale tylko odnośnie Tarnowi i Bocheńskiego.

Tajemnicza śmierć w budującym się szpitalu Kasy Chorych

W nowobudującym się szpitalu Kasy Chorych za rogatką prądnicką wydarzył się nocy ubiegłej wypadek nagłego zgonu.

Od dłuższego czasu w jednej z ubikacyj tego gmachu dozorują nocami budowy niejaki Franciszek Klimek. W ubikacji tej Klimek wstawił łóżko i tam zamieszkał na stałe.

Od kilku wieczorów do tego swego pomieszkania zapraszał Klimek swego kolegę Władysława Furmana, liczącego lat 22, z zawodu cukiernika, zamieszk. przy ul. Długiej 70. Ponieważ ubikacja ta jako w świeżych i wilgotnych murach jest bardzo chłodna i mimo intensywnego opalenia nie można jej łatwo i szybko rozgrzać, koledzy, aby im było cieplej, spali w jednem łóżku.

Tak też było i ubiegłej nocy Klimek zapalił w piecu węglem a później, kiedy na nocleg przyszedł Furman, położyli się razem i zasnęli. Przed godz. 5-tą rano Klimek obudził się zziębnięty, a kiedy chcąc zgrzać się, przysunął się do swego towarzysza, z przerażeniem stwierdził, iż śpi obok lodowato zimnego trupa.

Klimek przerażony, zawezwał natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz, przybywszy na miejsce, skonstatował zgon Furmana. Jako przyczynę śmierci towarzysza Klimek podaje możliwość zaczadzania się.

Tajemnicę śmierci odkryje niezawodnie sekcja zwłok.

KRONIKA KRAKOWA

W 15-tą rocznicę Niepodległości Polski

Odezwa do obywateli miasta Krakowa

Obywatele m. Krakowa!

W dniu 11 listopada święcimy uroczyście wiekopomną rocznicę odrodzenia Niepodległości Państwa Polskiego. Dzień ten przypomina nam historyczną chwilę. Oto 11 listopada 1918 r. Komendant Józef Piłsudski, uwolniony z więzienia w Magdeburgu, wrócił do Polski i objął naczelną władzę w stolicy Państwa.

W ogniu walk tworzy armję, broni granic i odpiera zwycięsko najazd wroga!

Od listopada 1918 r. Naród Polski pod wodzą Józefa Piłsudskiego wchodzi w nowy okres dziejów, budując na zgliszczach, wśród zawieruchy wojennej Niepodległe Państwo - Mocarstwo!

Obywatele! W 15-tą rocznicę Niepodległości Polski, w dniu święta odrodzonej Ojczyzny manifestujmy jaknajgorącej uczucia nasze dla sławy i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz jej Sterników.

Najdostojniejszy Prezydent Rzeczyposp. Ignacy Mościcki, Wódz Narodu Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski Niech żyją!

Dr. Mieczysław Kaplicki
Prez. stoł. król. m. Krakowa.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

Piątek, 10 listopada 1933 r.

G. 17: Pochód młodzieży szkół średnich z pod pomnika Grunwaldzkiego na Wawel. G. 17: Uroczysty Wieczór dla młodzieży w Domu Żołnierza Polskiego przy ul. Lubicz. G. 17.30 Capstrzyki orkiestr wojskowych, cywilnych i szkolnych po ulicach miasta.

Sobota 11 listopada br:

G. 8: Pobudka orkiestr po ulicach miasta. G. 10 Uroczyste Nabożeństwo w Katedrze na Wawelu z udziałem Władz. wojskowych i cywilnych. W czasie Nabożeństwa pieśni chóralne wykona Tow. Śpiew. „Echo". Równocześnie odbędą się nabożeństwa w świątyniach innych wyznań. Po nabożeństwie w Katedrze na Wawelu odbędzie się zaprzysiężenie uczniów Szkoły Podchorążych 20 p. p. Ziemi Krakowskiej na Dziedzińcu arkadowym na Wawelu. G. 11: Akademja samorządów uczniów szkół średnich w Domu Katolickim przy ul. Straszewskiego L. 18. G. 12: Defilada Wojska, Strzelców, Związku Legjonistów. P. W., Federacji b. Wojskowych, Inwalidów, Związku Rezerwistów R. P., Akademickich Hufców, Związków Zawodowych i t. p. pod Barbakanem przy ul. Basztowej.

G. 13: Wręczenie odznaczeń w gmachu Województwa przez Pana Wojewodę. G. 19.30. Uroczyste przedstawienie w Teatrze miejskim im. J. Słowackiego „Cyd" poprzedzone przemówieniem Posła Dra Tadeusza Dybowskiego. G. 22. Akademja Wojskowa w Kasynie Garnizonowem przy ul. Zyblikiewicza 1.

Niedziela 12 listopada 1933 r.

G. 11. Uroczysta Akademja Robotnicza w sali „Starego Teatru" przy ul. Jagiellońskiej 1, (Wstęp wolny). G. 1930. Przedstawienie w Teatrze miejskim J. Słowackiego „Rycerz i Bogdanka" St. Turskiego (premiera).

Prezydjum Miasta zwraca się do P. T. Właścicieli realności, aby już w przeddzień Uroczystości zechcieli swe domy udekorować flagami o barwach Państwa i Miasta.

Mąż-zwierzę zamordował żonę i ciężko zranił syna

W dniu wczorajszym sąd okr. karny w Krakowie pod przewodnictwem sędziego dra Bobilewicza rozpatrywał sprawę morderstwa oraz ciężkiego uszkodzenia ciała. Na ławie oskarżonych zasiadł 73-letni rolnik Jan Janarek z Kwaczały.

Według aktu oskarżenia tło krwawego zajścia przedstawia się następująco:

Dnia 26 maja Janarek bez żadnego powodu porąbał drzwi od komory, a następnie zdemolował całe mieszkanie. Żona poczęła mu robić z tego powodu wymówki, który rzucił się na nią z siekierą, widząc to syn Ludwik stanął w obronie matki i wyrwał mu siekierę z ręki.

Janarek wpadł w istną furję a dobywszy noża ugodził swego syna w piersi, który zbroczony krwią runął na ziemię. Poczem jakby nic nie zaszło wpadł do izby i zamknął się, matka widząc syna wijącego się z bólu porwała za siekierę i poczęła się dobijać do męża, który nagłym ruchem otworzył drzwi i zadał jej dwa razy pchnięcie w serce zabijając ją na miejscu.

Na wczorajszej rozprawie Janarek tłumaczy się tem, że był zdenerwowany a żona sama na niego w padła i nabiła się na trzymający nóż.

Ponieważ do wniosku obrony by oskarżonego posłać badaniu psychjatrycznemu sędzia się przychylił i rozprawę odroczono.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Boryczko bronił adw. dr. Zakulski.

Wielka awantura przy ul. Kazimierza Wielkiego

Wczoraj o godz. 21-szej Solarz Stanisław, lat 28 robotnik Wiśniewski Józef, lat 33 robotnik, Skupiński Jan, lat 33 robotnik i jego żona Franciszka, wszyscy zam. w Bronowicach Wielkich pow. Kraków, po wyjściu z restauracji Jaszczura przy ul. Kazimierza Wielkiego będąc w stanie pijanym wywołali awanturę na ul. Kaź. Wielkiego, z Kazimierą Bananową, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego l. 42, która oblała ich wodą, przyczem dobijali się do mieszkania tejże, chcąc zdemolować jej mieszkanie.

Na krzyk Bananowej nadbiegli sąsiedzi tegoż domu i chcieli awanturujących się usunąć z korytarza, przyczem wywiązała się między niemi bójka, i po wyjściu tychże na ulicę oddane zostały przez jednego z przechodniów dwa strzały prawdopodobnie dla postrachu na odgłos których nadbiegł poster. PP. który zajście zlikwidował. W czasie bójki jeden z awanturników uderzył kamieniem w szyld restauracji Jaszczura, który rozbił wyrządzając właścicielowi restauracji szkodę na około 100 zł. W czasie bójki nikt uszkodzeń nie odniósł.

Kolporterzy ulotek komunist. przed Sądem

W Sądzie karnym w Krakowie odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciw M. Grankowiczowi i Abrahamowi Herschkowiczowi, obu czeladnikom krawieckim w Krakowie oskarżonym o to, że w dniu 30 września 1932 rozpowszechniali na ul. Prokocimskiej odezwy komunistyczne do młodzieży robotniczej fabryk Kabla, Zieleniewskiego, Solvaya o treści komunistycznej.

Odezwy wręczyli oskarżeni między innemi em. post. Wójcikowi i krawcowi Pająkowi którzy śledzili oskar. a następnie oddali w ręce Policji, która ich zatrzymała.

Sąd zasądził osk. Herschowicza na karę aresztu przez 3 miesiące z zaliczeniem aresztu śledczego. Rozprawę prowadził Sędzia dr. Sośnicki, bronił adw. dr. Pleszowski. Sprawę Grankowicza wyłączono.

Z zazdrości o narzeczoną postrzelił rywala

Bronisław Zwoliński lat 24, robotnik z Radwanowic powołany został do wojska pozostawiając swoją narzeczoną Marję, z którą czule się pożegnał.

Przez okres służby piękna Marja zapomniała o Zwolińskim a swe serce ofiarowała Stanisławowi Kulce. W niedługi czas Zwoliński powrócił a widząc co się dzieje poprzysiągł zemstę swemu rywalowi. I o to dnia 7. I. 1933. odbywała się zabawa taneczna u Bartoszewicza w Radwanowicach, na którą przybyli tak Zwoliński jak i Kulka nie trwało to jednak długo, gdyż obaj wszczęli ze sobą awanturę, w której Zwoliński wyciągnął rewolwer i oddał 3 strzały do Kulki, który runął na ziemię i ranny w piersi, szyję i brzuch. Silna jednak natura Kulki nie spowodowała u niego śmierci.

Za ten czyn sąd okr. karny w Krakowie skazał go na 3 lata c. więzienia a sąd apelacyjny przyjął sprawę jako występek o ciężkie uszkodzenie ciała i obniżył karę I. instancji do 18 mies.

Rozprawie przew. wicep. sądu apel. dr. Potempa, wotow. s. a. dr. Jek i Cieślewski, osk. prok. dr. Gołąb, broni adw. dr. Gertler.

Zdziczały brat skatował swą siostrę

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł Wawrzyniec Fryc lat 25 z Nowej wsi Szlacheckiej wyrobnik osk. o to że dnia 28 IX br. podczas sprzeczki ze swojemi siostrami Anielą i Jadwigą chwycił osk. okutą zarnówkę i kilkakrotnie z całej siły ugodził Anielę która zbroczona krwią runęła na ziemię tracąc przytomność. Lekarze stwierdzili załamanie czaszki oraz ciemienia.

Ponadto silnie pobił drugą siostrę Jadwigę.

Ponieważ wnioskowi obrony by oskarżonego podać badaniu psychjatrycznemu sędzia się przychylił rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz, wot. s. o. dr. Kraus i Zacharski, osk. prok. dr. Boryczko, bronił adw. dr. Nehmer.

Rozwiązanie 11 stowarzyszeń akad. na U. J. w Krakowie.

W dniu wczorajszym na U. J. w Krakowie ukazało się obwieszczenie rektora U. J., że Senat Akademicki na podstawie nowej ustawy akademickiej rozwiązał jedenaście stowarzyszeń i korporacji.

Zemsta zdradzonej kochanki

Wczoraj pogotowie ratunkowe interwenjowało w II Komisarjacie w Krakowie do 49-letniego murarza H. Śliwińskiego, którego kochanka uderzyła siekierą w głowę za zdradę. Śliwiński przewieziony został do szpitala.

Wyrok na szajkę rabusiów

We wtorek odbyła się rozprawa przed Sądem przysięgłych przeciw Krzyworzece, Kopciowi, Harmelowi oraz Franczakowi o zbrojny napad na Wojciecha Kozińskiego, o czem we wczorajszym numerze obszerniej pisaliśmy.

W dniu wczorajszym zakończyła się rozprawa a sąd skazał osk. Krzyworzekę i Franczaka po 3 lata, zaś osk. Kopcia i Harmala po 4 lata.

Bronili adw. dr. Loebel, dr. Hallaender, Markowicz i Weinberg.

Inwalida wypadł z tramwaju

Wczoraj o godz. 8.56 wypadł z wozu tramwajowego na ul. Kamiennej w Krakowie podczas wysiadania Studlik Ludwik, inwalida, zam. w Inwałdzie pow. Wadowice, i doznał złamania prawej nogi w biodrze. Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło Studlika do szpitala.

10-letnia dziewczynka żywą pochodnią

W domu przy ul. Czarnowiejskiej 5 w Krakowie wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Oto 10-letnia Alicja Tuchalska podeszła w pewnym momencie tak blisko pieca, iż płomienie ogarnęły jej sukienkę. Nieszczęśliwe dziecko stanęło momentalnie w płomieniach.

W ciężkim stanie przewieziono ofiarę wypadku do szpitala.

Amnestja dla przestępców politycznych

Jak się dowiadujemy, Min. Sprawiedliwości opracowało już ustawę o amnestji, która obejmuje przestępstwa polityczne, prasowe i administracyjne. Wszystkim tym przestępcom, z wyjątkiem komunistów, darowana będzie kara, o ile nie zostali skazani karę, wyższą od pięciu lat więzienia.

Komunistom, skazanym do 1 roku więzienia, kara będzie anulowana w całości. Komunistom skazanym do pięciu lat więzienia, kara będzie darowana w połowie. Wszystkim przestępcom w tej liczbie i komunistom skazanym powyżej lat pięciu, kara będzie darowana w wysokości jednej trzeciej kary.

W pierszych dniach grudnia ustawa o amnestji będzie wniesiona do Sejmu.

Śmierć sędziego z procesu brzeskiego

We wtorek zmarł nagle w Warszawie sędzia Sądu Apelacyjnego Chodecki, który był członkiem kompletu sądzącego w procesie brzeskim. Obrońcy oskarżonych, jak wiadomo, bardzo stanowczo występowali przeciwko udziałowi w sądzie sędziego Chodeckiego, z tego względu na jego kilkakrotne wypowiadanie oświadczenia, że uważa b. więźniów brzeskich za bezwarunkowo winnych i zasługujących na jaknajsurowszą karę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 8.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku